

Czy Turkmenistan będzie kolejnym państwem frontowym?

31 lipca 2015

Przez media III RP przemknęła niedawno informacja o konflikcie między władzami w Aszchabadzie a Gazpromem. „Czy rosyjska spółka jest niewypłacalna?” – krzyknęły triumfalnie tytuły, dowodzące jak zwykle, że Rosja jest równocześnie śmiertelnie groźna i zarazem całkowicie bezradna – po czym znowu Azja Środkowa przestała kogokolwiek w Polsce obchodzić. Tymczasem najsłabsze ogniwo podbrzusza Eurazji, prowadzone chwiejną ręką Gurbanguły Berdimuchammedowa – Turkmenistan – ma wszelkie dane, by stać się kolejnym polem starcia Wschód-Zachód.

PEŁEN PAKIET ZAGROŻEŃ

Nad brzegiem Morza Kaspijskiego, a zwłaszcza na pograniczu afgańskim – wydarzenia zaczynają układać się w logiczną i przewidywalną całość. Po pierwsze – międzynarodowi analitycy ogłosili „zagrożenie terrorystyczne” dla całej Azji Środkowej, oczywiście w związku z aktywizacją w tym rejonie Państwa Islamskiego, któremu podporządkowały się niektóre grupy radykalnych muzułmanów biorących niegdyś udział w konflikcie fergańskim, zarówno miejscowe, jak i te operujące z terytorium Afganistanu. Gdzie Kotlina Fergańska – gdzie Turkmenistan, zapytają sceptycy. Kto by to jednak odróżniał, np. w Europie, o Ameryce nie wspominając... No dobrze, ale samo pojawienie się terrorystów (ostatnio niemal wszechobecnych) miałoby wspólnego ze strategicznymi interesami świata zachodniego, wycofującego się jednak z ulgą z tego rejonu świata?

Tu właśnie musiał zajść czynnik drugi – czyli ponowne objawienie zbawiennych dla „bezpieczeństwa energetycznego Europy” turkmeńskich złóż gazu. Rewitalizowana koncepcja ich eksploatacji i tranzytu z pominięciem Rosji, w tym także wizja gazociągu biegnącego przez Afganistan, z nitką do Indii –

stała się w ostatnich tygodniach motywem przewodnim analiz ekonomicznych nie tylko w USA. Do pełnego obrazu potrzebny zaś był element trzeci – znalazł się więc i on: „uzbrojone i umundurowane grupy pochodzenia słowiańskiego”, operujące rzekomo na pograniczu turkmeńsko-azerskim. Słowem, we frazeologii propagandy III RP – „zielone ludziki”. W połączeniu z nagłą awanturą z Gazpromem – mamy więc pełnowymiarowe ustawienie Turkmenistanu jako „demokratycznego państwa ważnego dla światowego bezpieczeństwa i energetyki, zagrożonego przez islamistów i skonfliktowanego z Rosją”. Nic, tylko pomagać – choć niemal wszystkie elementy tej układanki są fałszywe, a w każdym razie mocno zmanipulowane i wyolbrzymione.

WALKA O ZŁOŻA

Wizja TAPI (gazociągu Turkmenistan-Afganistan-Pakistan-Indie) choć teoretycznie ma rozpocząć się jeszcze pod koniec 2015 r. i została deklaratywnie wsparta przez odwiedzających Aszchabad premierów Nawaza Sharifa i Narendrę Modiego – na razie składa się z wyliczenia kosztów i żadnych pomysłów na ich pokrycie. Z długością 1735 km i przepustowością 33 mld m³ gazu rocznie ze złóż Gałkynysz, byłaby to jedna z większych planowanych obecnie inwestycji infrastrukturalnych – tyle, że... no właśnie, podobnych projektów krąży po świecie sporo, większość pod hasłem omijania Rosji i szukania nowych dróg transferu surowców. Nie na transferze się jednak wciąż zarabia – a na eksploatacji złóż, a tego prawa Turkmenistan wciąż nie chce nikomu oddać (zostawiając względnie duże pole manewru wyłącznie dla partnerów chińskich). Wydaje się więc, że domniemana gra toczy się nie tylko o kolejny punkt na światowej szachownicy – ale także o to jaką cenę Aszchabad musiałby zapłacić za pomoc, której bynajmniej nie potrzebuje i ochronę przed zagrożeniami, które samo to „wsparcie” może tylko wywołać.

Wbrew pozorom sprawa nie dotyczy wyłącznie, a może nawet nie przede wszystkim Rosji. Największym odbiorcą turkmeńskiego

gazu pozostają bowiem Chiny, które nie wykluczają zwiększenia zakupów wraz z zakładanym wzrostem zapotrzebowania swojej gospodarki. Teoretycznie zainteresowane nową inwestycją Delhi i Islamabad (miałyby odbierać 42% przesyłanego surowca) już zapowiedziały, że nie wyłożą 10 mld USD na jej realizację. Azjatycki Bank Rozwoju sponsorował studium wykonalności przedsięwzięcia – ale nie zaangażuje się bez strategicznych partnerów, zaś Chevron, Exxon Mobil, czy Total uzależniają swoje zaangażowanie od szerszego otwarcia turkmeńskiego rynku i demonopolizacji polityki energetycznej kraju. Dla Pekinu byłoby to więc nie tyle wsparcie, co konkurencja, co z kolei stawiałoby Chińczyków w położeniu podobnym do Rosjan, od lat spokojnie kontrującymi powracające pomysły budowy gazociągu transkaspijskiego w stronę Europy.

NIEPEWNA DYWERSYFIKACJA

Walka o kontrolę na turkmeńskim gazem odbywa się nie tylko drogą kuszenia zyskami – ale i nacisków, nie tylko politycznych. By zwiększyć uwagę Aszchabadu na problemie gazowym – pojawiło się ostrzeżenie na komplementarnym dla republiki rynku ropy. Emirates National Oil Company (ENOC), główny udziałowiec operującej na Morzu Kaspijskim spółki Dragon Oil, już zapowiedział zmniejszenie wydobycia i pakietu inwestycyjnego na działania w tym rejonie świata. Turkmeni muszą ewidentnie znaleźć się pod ścianą, by przyjąć przyduszającą ich pięść Zachodu jako pomocną dłoń... Oprócz TAPI – bardziej nawet chodzi o Trans-Caspian Pipeline (TCP), ze słabnącym okresowo zainteresowaniem ze strony Azerbejdżanu i – zwłaszcza – Turcji. Z drugiej strony – w energetycznym szantażu bierze też poniekąd udział Rosja, która starając się zmusić Gurbangułę Berdimuchammedowa do jasnego opowiedzenia się po stronie projektu eurazjatyckiego – sama zmniejszyła przeszło 10-krotnie swoje zainteresowanie turkmeńskim gazem w ostatnim siedmioleciu.

Dla Turkmenów problemem strategicznym obok surowców energetycznych, a nawet przed nimi – pozostaje przede

wszystkim woda. Wobec rekordowych w czerwcu 2015 r. upałów (do 47,2 °C) – wielodniowe odcięcia wody dotknęły wiele miast, a mimo „akcji ekologicznych” i sadzenia drzew przez cały (i nie jest to przerośnięcie ani uogólnienie, bo z sadzonkami cyklicznie musi się stawić po kolejne 10% populacji) naród pod przewodnictwem prezydenta (czy jak się tu mówi – Arkadaga) – pokrywa lodowca Karakorum co roku przyrasta o 0,47 cala. W tej sytuacji pomysły dywersyfikacji przemysłu, w tym pozyskania 1 mld USD inwestycji na zwiększenie produkcji bawełny – nie wydają się realne w dającej się określić perspektywie.

ZIELONE LUDZIKI CZY ZIELONA REWOLUCJA?

Gospodarczo Turkmenistan jest więc nie tyle u progu kłopotów, co w przededniu kluczowej decyzji odnośnie dalszej drogi rozwoju. W ostatnich latach, acz niechętnie, G. Berdymuchammedow skłaniał się do pójścia drogą Kirgistanu, wciąż jednak łudząc się, że międzyblokowe położenie pozwoli mu na dalsze lawirowanie między Wschodem a Zachodem, nawet bez wymiernego celu i efektów. Pewne, z pozoru drobne zdarzenia, wskazują, że Arkadag zaczyna być nakłaniany do szybszego podejmowania decyzji. Na początku czerwca, na pograniczu afgańskim, zginęło kilkunastu żołnierzy turkmeńskich. Analitycy zaczęli pisać o groźbie inwazji Talibów, Aszchabad zaczął w pośpiechu wzmacniać posterunki na południu kraju, zwłaszcza, że zwłaszcza źródła zachodnie zaczęły podawać informacje o mobilizacji w północnym Afganistanie nie tylko 5–10 tys. Talibów, ale także 2–5,5 tys., wyposażonych w ciężki sprzęt, bojowników Państwa Islamskiego. Tymczasem turkmeńska armia uważana jest za jedną z najsłabszych w regionie. W rankingu Global Firepower 2015 została sklasyfikowana na 90. miejscu (na 126 państw), podczas gdy dla porównania – Uzbekistan jest 54., a Tadżykistan – 81 (Polska jest 19).

Jeszcze wiosną „środowiska demokratyczne” Turkmenistanu – mające ośrodki na Zachodzie – poinformowały, bez podania źródeł, o wykryciu „rosyjskich instruktorów wojskowych” na pograniczu afgańskim. W lipcu sygnał ten poprawiono na

„słowiańskich najemników”. Czy to ostrzeżenie dla Aszchabadu, że kooperacja z Moskwą nie będzie mile widziana, czy przeciwnie, zasugerowanie rosyjskiego zagrożenia dla „turkmeńskiej demokracji”?

Wydaje się, że obie te opcje są alternatywnie realne. Figury powoli kończą się chyba rozstawiać na szachownicy. Wielka Gra trwa dalej – a kolejna runda może odbyć się w Mieście Białego Marmuru.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: Geopolityka.org